Śmierć nigdy nie jest spodziewana. Przychodzi, kiedy na nią pora i nie pyta, czy może, czy jest mile widziana. Teraz również nie zapytała, zostawiając w naszych sercach ogromną pustkę, smutek i żal...

Profesor Andrzej Topczyj był wybitną Osobistością, wybitnym Polonistą, wybitnym Człowiekiem. Chyba nie ma nikogo, kto nie doceniłby jego bezkonkurencyjnego poczucia humoru, przewrotnego błysku w oku i poetyckiego roztargnienia. Był kimś, kogo w Bieczu się po prostu zna.

Drogi moje i Pana Andrzeja połączyły się, kiedy stałam się uczennicą bieckiego liceum, a więc w latach 2013-2016, choć znany był mi już wcześniej – choćby z opowieści. Profesor Topczyj był moim nauczycielem języka polskiego – i całe szczęście, że miałam okazję go poznać w ten sposób. Pamiętam lekcje, gdy omawialiśmy „Zbrodnię i karę" – niesamowite, na ile można się zaangażować i utożsamić z głównymi bohaterami, pamiętam, że wtedy lektura ta bardzo na mnie wpłynęła, a to za sprawą niezwykłego Nauczyciela, który z taką pasją, oddaniem i zaangażowaniem odkrywał przed nami kolejne literackie karty.

Jedną z wielu historii, które przychodzą mi na myśl, gdy myślę teraz o Panu Profesorze, jest historia może dość banalna, ale idealnie opisuje słynny dowcip Pana Andrzeja. Chyba pierwsza klasa liceum, siedzimy w sali nr 8 (mimo przerwy) i tak bardzo wciągnęłam się w rozmowę z przyjaciółką, ciemnowłosą Magdą, że nawet nie usłyszałam dzwonka na lekcję. Nie zauważyłam również, że Nauczyciel już wszedł do klasy, więc wciąż rozmawiałyśmy w najlepsze.

- Magda, przestań rozmawiać, właśnie zaczęła się lekcja! - usłyszałyśmy zdecydowane słowa (nie nazwałabym tego krzykiem).

Wyprostowałyśmy się jak struny, zaskoczone nieco obrotem spraw.

Zapadła cisza, Pan Topczyj usiadł przy biurku, uśmiechnął się i pochylił lekko, jak zwykł robić, gdy zbierał myśli, aby coś powiedzieć.

-Magda.. - odezwał się po dłuższej chwili ciszy. - Nie zdziwiło Cię, że upominam tylko Ciebie, a Oli nie?

Popatrzyłyśmy na niego zdziwione, ale nieco rozbawione, bo taki ton mógł prowadzić tylko do zabawnej puenty (na pewno nie do nagany)!

Uśmiechnął się szelmowsko i zerknął na nas z ukosa.

- Wiesz Magda, jak to jest…. Mężczyźni wolą blondynki!

Wybuchnęliśmy wszyscy gromkim śmiechem – no tak, jestem blondynką, ale nigdy nie sądziłam, że w ten sposób skorzystam z tego (jak się okazuje) „atutu"!

Historii związanych z Profesorem Topczyjem jest wiele, odkąd nie ma Go już z nami wracam do nich jeszcze częściej i ciągle budzi się w mojej pamięci wiele wspaniałych, czasem już prawie zapomnianych wspomnień. Przeglądam stary zeszyt do polskiego, czasem na marginesie mignął zapisane na szybko słowa Profesora, które wzbudzały w nas śmiech. Mój ulubiony? Gdy ktoś niezbyt mądrze odpowiadał na zadane pytanie, mógł usłyszeć „Przepraszam, czy to jest ośrodek nauki, czy przytułek dla intelektualnego ubóstwa"? Nikt nie potrafił tak subtelnie i dosadnie zarazem zmotywować do nauki...

Nawet gdy w czasie studiów wracałam w rodzinne strony, nieraz zaglądałam w licealne progi, właśnie po to tylko, by móc znaleźć w pokoju nauczycielskim Pana Od Polskiego, który zawsze chętnie ucinał sobie ze mną miłą pogawędkę. Nieważne, że na korytarzu było mnóstwo ludzi, z roku na rok coraz mniej mi znanych, uczniów, czy nauczycieli – Profesor Topczyj ZAWSZE szarmancko witał mnie przeuroczym pocałunkiem w dłoń. Taki miły, prosty gest, a zawsze sprawiał, że czułam od Niego wielki szacunek.

Nadal trudno mi pogodzić się z Jego odejściem, w moich wspomnieniach jest wciąż uśmiechnięty, wygląda przez okno mieszkania z zapalonym papierosem i macha do mnie, zagadując co słychać. A do wspomnień tych wracam często. Ciągle mam wrażenie, że spotkań z Nim, tych przypadkowych i nieprzypadkowych, było za mało i zabrakło nam czasu na tę ostatnią czarną kawę.